Nr. 25. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ sgr od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 22 czerwca 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

SIŁA PRZYKŁADU.

Tyle już napisano i nadeklamowano pięknych rzeczy o żałobnéj setnéj rocznicy pierwszego politycznego rozbioru naszego kraju, tyle ogłoszono rymowanych i nierymowanych westchnień, tyle postawiono szerokich programów, że nie wiedząc czy się cieszyć lub smucić z tego bogactwa wiecznie świeżéj fantazji istotnie niezłomnego narodowego ducha, oglądaliśmy się, ażali nie ujrzymy innych jeszcze znamion narodowéj żywotności.

Jakich?

Przedewszystkiém takich, które są praktycznym owocem pracy indywidualnéj i społecznéj, a więc: postępu na drodze oświaty wszystkich warstw ludności i rozwoju narodowego bogactwa.

Stan czynny obu tych kierunków nie jest wprawdzie imponujący, wykazuje jednak dobre początki pozytywnych usiłowań i prac przedsiębranych ze strony pojedyńczych ludzi i stowarzyszeń, które to prace zachęcą i pociągną drugich — siłą przykładu.

Pewni zawsze najszlachetniejszego zapału, wyczerpywaliśmy go na drobnostki, rozwadniali w marzeniu, ubezwładniali w nieokreślonych pragnieniach. Słowem i piórem propagowaliśmy drugich, zapominając że jedyną, najskuteczniejszą propagandą jest osobisty czyn — siła przykładu. Lecz ten czyn musi być twórczy, skierowany na pewien stały przedmiot, postępujący niepodzielnie i systematycznie w raz obranym kierunku, słowem czyn mający być siłą przykładu powinien się uwidomić i urzeczywistnić w ciągłéj i skutecznéj pracy.

Praca taka, objąwszy w swe rozliczne ramiona całe społeczeństwo, cały naród, stanie się dopiéro organiczną t. j. poruszającą nieustannie każdą składową cząsteczkę do działania we właściwym jéj zakresie i zapewniającą tym sposobem trwały byt całości.

Innéj pracy organicznéj nie pojmujemy, wszelkie zaś górnobrzmiące tyrady na temat organiczny, wszystkie szumne zapowiedzi wydają się nam płaszczykiem pokrywającym owo słynne „jakoś to będzie", lub narzędziem reakcji usypiającéj budzące się narodowe sumienie. Wielu téż czując, że działać potrzeba, lecz nie wiedząc jak i gdzie, nie umiejąc zdobyć się na energję dania z samych siebie przykładu, powołują się na jakąś „organiczną pracę", któréj jedynym dotąd rezultatem n. p. w Galicji jest niedołęztwo i nieporadność.

Praca organiczna, któréj istotę powyżéj określiliśmy, nie powstaje na jeden raz, lecz tworzy się zwolna przez prace jednostek, które łącząc swoją działalność z działalnością drugich na podstawie wspólnych potrzeb, celów i wzajemnych usług, łączą zarazem interes prywatny z publicznym i tworzą jeden wielki organiczny łańcuch społecznéj pracy. Taką to pracą stoją i rosną w potęgę narody, bez niéj upadają a przez nią odradzają się do nowego życia.

W takiéj to pracy i my szukać powinniśmy ratunku naszéj narodowéj indywidualności, jeżeli pragniemy następnie odzyskać byt polityczny.

Ciemny lud, pogrążona w nędzy intelligencja, podupadła szlachta — cóż to za pożałowania godna narodowa indywidualność! Czyż podobna o takich siłach choć jeden krok naprzód postąpić? Nie — bo ta ziemia, po któréj stąpamy, nie jest już naszą, bo te potrzeby codziennego życia, wyrobione ręką obcego przemysłu, dochodzą nas z obcych rąk, na drodze handlu zostającego w obcych rękach. Słowem, obca praca i zabiegliwość ruguje nas ze wszystkich stanowisk — a cóż my? My uprawiamy wielką politykę, bawimy się w stawianie aliansowych horoskopów, snujemy obszerne plany, wydajemy wspaniałe odezwy a nadewszystko kłócimy się między sobą jak za owych czasów, kiedy Polska stała nierządem. Zmartwychwstają panowie Sicińscy, Kościańska Targowica łamie narodową jedność a podrzędni najemnicy pióra warcholą, niosąc na tandetę najświętsze zasady — kto da więcéj!!

Zatrważającém byłoby nasze położenie, gdyby posępny ten obraz nie miał odwrotnéj nierównie jaśniejszéj strony, gdyby naprzeciw niepoprawnego zastępu

gnuśnych i wichrzących nie stała poważna falanga rycerzy czynu i pracy systematycznéj. Ludzie ci przykładem swoim zagrzewają drugich a pociągając ich w wir życia, budzą w nich poczucie tych sił, które krępowane długotrwałym przesądem, spoczywały na uboczu i słabły w lenistwie.

Objaśnijmy to przykładem, którego prawdziwości nikt zaprzeczyć nie będzie w stanie.

Dla czego własność ziemska, przemysł i handel, a zatém najważniejsze czynniki narodowego bogactwa, przechodziły aż do ostatnich czasów w ręce cudzoziemców?

Dla tego, że ta klasa, która faktycznie reprezentowała polski naród przez długi przeciąg czasu, oddawała się gnuśności i zbytkom, dla tego, że hołdując prastaréj tradycji, że praca niegodną jest szlachcica, zupełnie jéj zaniechała ku własnéj i narodu ruinie.

Szlacheckiego pochodzenia właściciel najmniejszego nawet ziemskiego majątku, mający kilku synów, wychowywał ich na t. z. obywateli, niebaczny, iż posiadłość jego podzielona na części upadnie, nie przynosząc dzieciom najmniejszego pożytku. Młody taki szlachcic, którego scheda wynosiła zaledwie kilka tysięcy talarów, mógłby przy jéj pomocy dorabiać się fortuny na drodze handlowéj lub przemysłowéj — on tego jednak nie robił, bo handel splamiłby szlachecki klejnot; natomiast kupował dobra ziemskie z długami, które prędzéj czy późniéj prowadziły go do ruiny, a ziemię wyniszczoną gospodarstwem, bez kapitału obrotowego, oddawał za bezcen w ręce czyhającego na to cudzoziemca.

Upadało tedy gospodarstwo rolne z jednéj strony, z drugiéj zaś rosła cyfra szlacheckiego proletarjatu o problematycznéj exystencji, którego wpływ na sprawy krajowe i kształtujące się stosunki towarzyskie, doprowadził nas do tego stanu wszechstronnego nicestwa, z którego teraz dopiéro skutecznie choć powoli dźwigać się zaczynamy.

Tak jest, z dumą powiedzieć sobie możemy, że na drogę odrodzenia szybkim wchodzimy krokiem, że na czele tego pochodu stanęli z przykładem ci właśnie, którzy przedtém najbardziéj się ociągali.

Stowarzyszenia akcyjne do budowy fabryk, meljoracji gruntów, zakładania kolei żelaznych, domy komisowe i handlowe, banki rolniczo-przemysłowe i włościańskie i wiele innych drobniejszych przedsiębiorstw tworzy się jedne po drugich.

Tacy pp. Wilkoński, Reich i Grabski — taki Tellus, przedewszystkiém zaś rosnący w potęgę bank Kwilecki, Potocki, Łyskowski i Sp., — oto namacalne dowody, na które z dumą w poczuciu słuszności wskazujemy.

Od chwili, kiedy potomkowie staroszlacheckich rodów otrząsnąwszy się z nierozumnych uprzedzeń zostali kupcami i zawód swój pełnią osobiście, od chwili, kiedy taki Kwilecki lub Potocki targują się z żydami o cenę danéj im w komis wełny, jak to podczas ostatniego jarmarku osobiście widzieliśmy — żaden polski szlachcic pracą gardzić nie może — wyrwani siłą przykładu ze snu lenistwa szlacheccy synowie, rzucają się dziś gromadnie na pole przemysłu, zapełniając kancelarje bankowe i zakładając na własną rękę rozmaite przedsiębiorstwa. Szczęść Boże ich zabiegom.

Nakoniec jeszcze jedno słowo.

Niedość jest pracować, trzeba umieć pracować — lecz umiejętna nawet praca li tylko na polu ekonomicznym, tworząca postęp materjalny, nie stanowi jeszcze całego organizmu pracy — drugą jego częścią jest praca naukowa, tworząca postęp duchowy za pomocą szerzenia oświaty pośród wszystkich warstw naszego społeczeństwa.

O téj drugiéj pomówimy w osobnym artykule.

O publicznéj i literackiéj działalności JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO

przez

Leopolda Winklera.

(Dokończenie.)

Ten opis ocalenia życia jenerałowi i jego rodzinie przez Eugenjusza, razi nas tak samo, jak krytyka, — dla tego tylko, że jesteśmy niewolnikami jenerałów; — bo w przeciwnym razie, któżby z nas nie podziwiał zręczności ślicznego młodzieńca, ułana, jego przytomności i godności zachowania się; — bo ten ułan to Polak, to nasz rodak, — lecz niestety! na jego kaszkiecie nie orzeł biały, lecz czarny, dwugłówny, wstrętny dla oczu polskich. Szkoda, że autor się zapomniał; szkoda, że tym błędem dał powód do za skorego posądzenia, tak dotkliwego, że już do końca życia nie mógł o niém zapomnieć.

O postaci Pawła Jelewskiego rozpisywać się bardzo nie będziemy, to rzadki egzemplarz pomiędzy Polakami. Że narobiwszy mnóstwo łotrostw, poleciał sobie w końcu do wojska, to dobrze zrobił, — ale czemuż lepiéj tam nie zginął w boju, lub nie zapił się, lub po zgraniu się w karty samobójczą ręką życia sobie nie skrócił? — Podzielamy oburzenie krytyka, lecz w żaden sposób podzielać nie możemy odmalowania autora Krewnych jako propagatora cywilizacji moskiewsko-azjatyckiéj, — przekształcającego wstrętną postać Pawła Jelewskiego w człowieka zacnego, prawego i jak mówi daléj krytyk: Deus ex machina — rozwiązującego wszystkie węzły przeznaczenia ku zadowolnieniu wszystkich. Paweł Jelewski, podług mnie, to jakaś postać fantastyczna z tysiąca nocy i jednéj, odmalowana, jak sam krytyk to twierdzi, z przesadą, niezwyczajną autorowi. Krytyk, mówiąc o służbie w wojsku rosyjskiem, tak się wyraża:

„Czyż p. Korzeniowski tego nie wié, że ta służba jest najstraszniejszą i najniebezpieczniejszą próbą, z któréj rzadcy tylko wychodzą z czystemi obyczajami, z czystem sercem, z czystém sumieniem Polaka.“

Na to tak odpowiem:

Niezaprzeczenie lepiéjby nam było nie mieć naszych braci i synów w nienawistnéj nam armji, lecz poddając się z konieczności temu smutnemu losowi, który odebrawszy nam byt polityczny, odebrał armję narodową i zabierał naszą młodzież do wojska rosyjskiego; — gdy nadeszła na nieszczęście przedwczesna chwila w 1863 roku wybuchu walki narodowéj, pytam się, czy oficerowie lub żołnierze Polacy z tegoż wojska nie oddali ojczyznie żadnych usług? Nie — pytanie w taki sposób uczynione, jest grzechem! Zapytam się inaczéj: Kto największe usługi oddał walczącéj ojczyźnie? Kto najwięcéj poświęcił się? Kto nie zawahał się ani na chwilę porzucić zastępów carskich? Kto przewodniczył najumiejętniéj w walkach powstańców?

Szlachetni Polacy z wojska rosyjskiego, którzy najmniéj mieli złudzenia, najmniéj wiary w zwycięztwo, bo

najlepiéj wiedzieli, czém było nieudolne powstanie przeciw armji regularnéj. Nie cofnęli się wszakże przed świętym obowiązkiem, przełożyli śmierć na polu bitwy, lub męczeństwo w razie dostania się w moc nieprzyjaciela, nad zachowanie się bierne, gdy naród zdobył się na czyn. Nie wyrzekli tych słów bluźnierczych: „Nie pójdę do powstania, bo nie mam w nie wiary.“

Serca ich polskie nie ostygły pod mundurami moskiewskiemi, widoki świetnéj przyszłości za wierność carowi nie opanowały ich poczciwéj, polskiéj duszy — i poświęciwszy się na walkę nierówną, w razie niepowodzenia najwięcéj dla nich niebezpieczną, oddali ojczyźnie największe usługi, bo nawet i cara przekonali, że Polak, w jakiekolwiek okoliczności los go wtrąci, zachowa serce czyste, bijące po polsku — i na głos matki wyciągającéj doń ręce o pomoc, rzuci się w jéj objęcia, zasłoni ją, choćby nietylko śmierć, ale największe męki za to poświęcenie się spotkać go miały.

Z innych prac literackich Korzeniowskiego zwracam uwagę na powieść „Szczęście za górami.“ Nie jest ona tak po mistrzowsku ułożona jak „Garbaty“, „Spekulant“, „Krewni“, lecz ma w sobie bardzo wiele miejsc szczęśliwych, które się czyta z prawdziwém zadowolnieniem.

Autor daje obraz dwóch młodzieńców, sąsiadów, którzy, na odgłos sławy legjonów polskich pod Napoleonem walczących, w nadziei, że wywalczą ojczyznę, proszą o błogosławieństwo rodziców, a otrzymawszy je, spieszą do braci, łączą się z niemi i poświęcają życie swe na usługi wielkiego wojownika, z wiarą zawsze, że za to wszystko, co czynią znajdą nagrodę w ojczyźnie wolnéj, niepodległéj. Biedacy! po kilkunastu latach tułania się, wracają ze straconém zdrowiem i z nadziejami zwichniętemi na pewien czas przynajmniéj, lecz z drugiéj strony z tą pewnością, że to jeszcze walka nieskończona, że godzina ostatnia zguby ojczyzny jeszcze nie wybiła. — Ochłonąwszy z wrażeń, obadwaj bohaterowie osiadają w swoich wioskach, żenią się i wychowują swe dzieci bogobojnie, po polsku, zawierając zawczasu układy małżeńskie pomiędzy swém potomstwem, aby ta przyjaźń, zawarta na ołtarzu ojczyzny, nigdy się nie zmieniła; przeciwnie nabrawszy więcéj trwałości, stała się węzłem nierozerwanym. Jakiż piękny przykład dla rodzin w sąsiedztwie żyjących! Jak zdrowa rada zgody, wspomagania się wzajemnego tak moralnie jako i materjalnie, w razach przygód niespodziewanych.

Jak Korzeniowski pragnął podniesienia moralnego w kraju, niech będzie dowodem i ta myśl piękna w jego komedji „Majątek albo imie“, gdzie przedstawia artystę malarza, zgrozą przejętego na widok próżniactwa i jako następstwa koniecznego upadku moralnego rodzin, pochodzących od dawnych dygnitarzy Rzeczypospolitéj. Malarz mówi: „Gdyby ci wielcy hetmani, kanclerze, wojewodowie, kasztelanowie powstali dziś z grobów, przeszli się po Warszawie i rzucili okiem na szyldy rzemieślników, noszących ich arystokratyczne nazwiska, pracujących uczciwie na kawałek chleba i będących pożytecznemi członkami społeczeństwa; a potém gdyby weszli do naszych salonów i zobaczyli pasożytów, nieużytków plamiących ich nazwiska niegodnemi czynami, ciekaw jestem, do którychby się przyznali? Czy do pierwszych, którzy uczciwą pracą i prawem postępowaniem krzywdy żadnéj imieniowi ich nie przynoszą — czy do drugich, niegodnych potomków tych, którzy życie swe spędzali na usługach ojczyzny.“

Komedja ta na konkursie otrzymała praemium i bardzo zasłużenie, bo tak co do języka, gładkości wiersza i układu scenicznego, najostrzejszy krytyk nic ważniejszego nie miałby jéj do zarzucenia.

Gdybym chciał rozbierać z osobna każdy utwór Korzeniowskiego, czy dramatyczny, czy powieściowy, musiałbym w daleko szerszych ramach się rozpisać; wreszcie byłoby to powtórzeniem tego, co już wypowiedziały poważne krytyki w rozmaitych czasach. — Myślą moją było okazać w świetle najwybitniejszém, czém był Korzeniowski jako autor, skrępowany cenzurą warszawską. Jakim był w swoim publicznym zawodzie nauczycielskim, krępowany na każdym kroku kuratorami okręgu naukowego. Czém był jako obywatel, Polak, tak w pracach swych literackich, jako téż i w służbie rządowéj.

Ponieważ dziś już tylko prochy z niego zostały, pragnąłem, idąc za popędem najrzetelniejszego przekonania, oczyścić pamięć zasłużonego pisarza, któremu krytyka paryska niektóre tylko zarzuty słuszne poczyniła, lecz nie sposobem mogącym wpłynąć na poprawę błędów, na wniknienie w siebie, zastanowienie głębsze, uznanie i powrót na drogę właściwą. Z drugiéj strony zarzuciła mu tak okropne zbrodnie, do których nigdy się nie poczuwał i których powagi literackie, znane ze swéj prawości, nigdy nie potwierdzały.

Jak cieszył się Korzeniowski z najmniejszych nawet oznak wstępowania na drogę postępu, jak wróżył natychmiast szczęśliwą przyszłość, dowodem tego niech będzie jego komedja drukowana w 1860 r. pod tytułem „Pustynia.“

Siostra gani bratu jego życie na ustroniu, zawstydza go, wyrzuca ociężałość, niedbalstwo i obojętność na dobro ogólne. Daléj dowodzi, że wszystko dąży do postępu, że usposobienia dawniéj skłonne do lenistwa, garnąć się zaczynają do pracy około dobra wspólnego. Brat potakuje siostrze, lecz nie wierzy w wytrwałość Polaków w żadném przedsięwzięciu. Przytoczę tu kilka ustępów z rozmowy brata z siostrą:

Henryk.

Nie przyganiam, broń Boże! ale powiem szczerze,
Że się boję o skutek, bo w trwanie nie wierzę.

Anna.

Boisz się, bo nie patrzysz, jak się wszyscy garną,
Jak każdy do téj miarki swe dorzuca ziarno,
Aby się wypełniła, bo braciszku miły!
Łatwiéj wątpić i bać się, niż natężać siły.
Niżéli wziąć się do dzieła, co choć trudne, przecie
Musi się stać zbawienném, gdy wszyscy zechcecie.
Tyś się zamknął, usunął i w ustroni swojéj,
Bawisz się w mizantropję, co twych ran nie zgoi,
Co jest tylko lenistwem myśli i mém zdaniem
W szlafroku filozofji gnuśném próżnowaniem.
Nie wątp, nie kiwaj głową, siedząc w swym fotelu;
Nie bądź tym patrjotą, jakich mamy wielu,
Co niby od widoku naszych klęsk ucieka
I bawiąc się w Paryżu, dąsa się z daleka.
Co z takich Achilesów przybędzie krajowi?
Wyjdź z pod swego namiotu, przyłóż swój grosz wdowi
Do pracy, co mniéj zdolnych od ciebie zaszczyca,
A wzrośnie w wielką sumę plonów tych skarbnica.
Wtedy i ty uwierzysz, że się wszystko uda,
Bo tylko wspólna wola tworzy wielkie cuda.

Henryk odpiera wszelkie czynione sobie zarzuty, a zawsze tłumaczy się niewiarą w przyszłość pomyślniejszą, lecz energiczna Anna, dobra Polka, poparta przez przyjaciółkę swoją Alinę budzi brata z otrętwienia i sprowadza go na drogę do czynu prowadzącą.

Henryk.

Dzień to dla mnie ważny i szczęśliwy.

Anna.

A dla mnie pociecha i tryumf prawdziwy,
Bo teraz serce twoje i w ten cud uwierzy,
Że gdy praca rozumna i w skałę uderzy,
To z niéj wypłyną zdroje, co na łan krajowy
Zleją się i użyznią, jako deszcz majowy.

Henryk.

Daj Boże, aby twoje słowa się sprawdziły,
Posłannictwa swojego wyście dopełniły.

Rola to wasza, choćby podstępem niewinnym,
Budzić tych, którzy we śnie gnuśnieć chcą nieczynnym.
Pilnować, by z nas każdy dług swéj ziemi spłacił,
I wracać wiarę w przyszłość temu, kto ją stracił.
Piękności i rozumu siłą rozbudzony,
Nowym duchem owiany, jakby odrodzony,
Stanę i ja z tą wiarą w zacném ziomków kole.

Anna.

O! bracie! tam twe miejsce.

Alina.

Tam dla pana pole.

Henryk.

Pojmuję to i czuję. Więc i głos i ręce!
Szczerze usłudze braci w sprawie téj poświęce.

* * *

Mamy od autora powyższéj pracy wiadomość, że pozostały niektóre prace w rękopismach, dokonane w latach 1861, 62 i 63, które znajdują się w rękach dzieci ś. p. Józefa Korzeniowskiego. Autor obiecuje czynić wszelkie usiłowania, by nakłonić rodzinę do wydrukowania. Jak nas autor zapewnia, są to niepospolitéj wartości treny, pisane przez dogorywającego już starca w epoce wstrząśnień narodowych. (Prz. Red.)

KWIATY MISTYCZNE*).

II.

O cudownéj prostoty kwiatku! co w poranku
Wiosny, nie gardząc glebą lichą gdzieś w ustroni,
Kędy słońce promyka nawet nie uroni,
Wyrastasz, samotności smętnéj wychowanku —

I nie dbasz, jakiéj żywot swój masz oddać dłoni:
Czy, byś świadczył kochance o wiernym kochanku,
Czy o duszy, w złożonym niebios Pani wianku —
Fiołku! zkąd ty nabierasz swéj miłosnéj woni?

Fiołek.

Zapytaj tych duszeczek, co w ciszy ustronnéj
Roztęskniają się wiecznie ku Edenów wiośnie,
Blasków tu nie szukając, ani sławy płonnéj;

One) owiedzą: jakim cudem fiołek rośnie,
Zkąd nabiera barw swoich i swéj treści wonnéj,
I dla czego na wszystkich patrzy tak miłośnie...

III.

Lata miną, nim łono Agawo otworzysz
By dać światu swój krwawy kwiat, co pęka z grzmotem...
Świeży, znów aż nowemu pokoleniu złożysz;
Szczęśliwy, kto go ujrzy za drugim nawrotem.

Serce mego narodu! krwawione brzeszczotem
Wrogich potęg: Ty kwiatem swoim tak się drożysz.
Jak Agawa — i nowe swym krwawym żywotem
Obdarzasz pokolenia, gdy dawne wymorzysz!

I z grzmotem Ty rozkwitasz pokoleń koleją
O serce Polski! okiem strzeżone upiora —
A ślady Twych rozkwitów krzyżami widnieją...

Dzwony Baru — Kilińskich — i panewka skora
Belwederu, grzmią wieczną Twych kwiatów nadzieją
Nam, co najświeższy kwiat Twój widzieliśmy — wczora...

Bronisław Komorowski.

*) Patrz numer 51 Tyg. Wielk. 1871 r.

OJCZYM.

Powieść współczesna

przez

Józefa Narzymskiego.

(Ciąg dalszy.)

Po śniadaniu, Polcia odeszła do swego pokoju. Może go pożegnać chciała, może popłakać, może pomyśleć nad tém, co się stało. Matka ją chciała odprowadzić, ale się wyprosiła, i żeby nie przechodzić przez cały szereg salonów, zarzuciła na ramiona gronostajową pelerynkę i poszła bliższą drogą przez sień i garderobę.

W sieni kilku lokai i furmanów otaczało starego Antoniego, słuchając jego opowiadania o kozie moskiewskiéj. Gdy się drzwi od salonu otworzyły i ukazała się w nich panna młoda, służba się cofnęła i odsłoniła starca. Pola poznała go od razu, i stanęła na środku sieni jak wryta. Nieodstępny ten towarzysz Karlińskiego zdawał się oznajmiać obecność swego pana.

W téjże chwili starzec wysunął się z kąta i przystąpiwszy do Poli, skłonił jéj się nizko i rzekł głośno:

— Panieneczka mnie nie poznała pono, człek w kozie zestarzał się jeszcze, a ja chciałem podziękować panieneczce za te wszystkie przysmaki — i kłaniając się powtórnie, szepnął cicho: muszę zaraz z panienką pomówić... rzecz bardzo ważna.

Pola ochłonęła już z pierwszego wrażenia, ale ta tajemnica wstrząsnęła nią znowu. Może, szepnęło jéj sumienie, żona Adamskiego nie powinna przyjmować kogoś, kto jest prawdopodobnie wysłańcem Artura, ale Pola nie była zdolna rozumować teraz. Bez namysłu więc rzekła:

— Jak się macie, poczciwy Antoni... a kiedyż was uwolniono?...

— Dziś jaśnie panienko... dziś dopiéro na nieszczęście... ostatnie wyrazy wymówił z ciężkim bólem...

— Chodźcie do mnie mój Antoni... opowiecie mi o waszém więzieniu.

I poszła Pola daléj, a za nią posunął się stary.

Gdy weszła do pokoju, stanęła przerażona, zobaczywszy w wielkiém lustrze swój ubiór ślubny. Machinalnie palec wielki położyła na serdecznym i obrączka sparzyła ją jak gorące żelazo.

W téj chwili usłyszała trzask klucza we drzwiach a kiedy się odwróciła, stary Antoni klęczał u nóg jéj, i tamując ryczący płacz, wołał przerywanym głosem:

— Panienko!... panieneczko... co panienka zrobiła!... straszne się nieszczęście stało... straszne!...

Pola drżeć zaczęła jak listek osiny, śmierć Artura pierwsza jéj przyszła na myśl...

— Antoni! na Boga!... co takiego... co takiego... mów... prędzéj...

I upadła na kanapę.

Nareszcie stary zapanował nad sobą i zaczął opowiadać znane nam wypadki, przymuszony wyjazd Artura z rozkazu komitetu, i jego bytność w Staréj wsi, i jego polecenia, a wydobywając ze wszystkich kieszeni listy, których większa część była jeszcze nie rozpieczętowana, kładł je na kanapie przy Polci i wołał:

— Patrz pani!... biedny panicz.. co on napisał... i myslał że to pani czytasz... a to leżało u pocztmistrzowéj!... dziś mnie dopiéro psiewiary puścili... bodaj byli rozstrzelali gałgany!... byłbym niedożył tego... Dziś rano te listy odebrałem dopiéro. Natychmiast w te pędy do Staréj wsi. Przychodzę, a tu wesele w kościele... czyje? Panny... z kim? A z tym żółtodziobkiem, z tym niedołęgą... A niech cię trzysta... zaklałem i z przeproszeniem panienki, miałem ochotę zgnieść ją jak ten papier oto, i wchodząc do kościoła, Bóg niech mi przebaczy, niedobre miałem myśli... O! bo ja wiem, co z tego będzie, wołał unosząc się starzec, mój panicz... moje dziecko najdroższe, nie przeżyje tego!... nie!... ja go znam!... ja wiem, że on nikogo tak nie kochał jak pannę... O! panno Apolonjo!... i oczy wiarusa zaiskrzyły się i pięści zacisnął.

Pola słuchała słów starca jak snu jakiego, machinalnie patrzyła na listy rozrzucone i nie umiała sobie zdać sprawy z tego, co zaszło — wiedziała tylko, że Artur ją kocha, a że ona, ona sama, rzuciła przepaść między nim i sobą. Pod wrażeniem téj myśli okropnéj zobaczywszy groźną postawę starca, zawołała:

— O tak!... tak Antoni... jam niegodna!... zabij mnie!... przez litość!...

Słowa te, przywróciły staremu przytomność umysłu.

— Zabić?... nie... boś panna niewinna... wiedziałem o tém, gdym cię zobaczył odchodzącą od ołtarza... nie!... to ja tylko winien!... ja!... do trzystu!... stary osioł, żem się dał wziąść jak dzieciak do kozy... a odetchnąwszy dodał żałośnie: Ale też i panienka, żeby nie poczekać trochę... on tak panienkę kochał!...

Pola przyszła nieco do siebie, zaczęła pojmować, że się stała ofiarą intrygi, czy nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, przemówiła więc:

— Jakto?... przecież pan Karliński ożenił się we Włoszech... I zbladła sama, nie wiedząc, czy się potwierdzenia, czy zaprzeczenia lęka.

Antoni wytrzeszczył drobne swe oczy i aż się cofnął z zadziwienia.

— Co?... co?... co?... mój panicz się ożenił?... Kto to powiedział?...

— Czytałam w gazetach...

— To gazety kłamią... mój panicz powiedział mi przed odjazdem: Stary!... kocham nad życie pannę ze Staréj wsi i chcę się z nią żenić... A panicz zawsze prawdę mówi... Zresztą masz pani jego listy... ostatni cztery dni temu pisany... oto ten...

I stary wiarus drżącą ręką rozerwał jednę kopertę, i list otworzony rozwinął przed oczyma Poli, mówiąc trochę szorstko:

— Czytaj panna!... nie znam tego listu, ale czuję co w nim stoi...

Pola czytała drżące ale wyraźne pismo. Artur niby pisał do babci, ale oczywiście zwracał się ciągle do Poli. List był pełen uczucia miłości, tęsknoty, niepokoju; data na nim „Sztokholm 3go stycznia.“ Pola gorączkowo stronnicę tę przeczytała, podniosła się i wyprostowała.

— Oszukana zostałam... jestem ofiarą strasznéj intrygi... i padła na kanapę zasłaniając oczy...

— Ja to zaraz myślałem, potwierdził Antoni, że te dusigrosze Adamscy puścili taką plotkę... albo...

— Albo kto? — ponuro zapytała Pola.

— A no!... to powiem... ojczym panienki... jego panicz strzedz się kazał, a panicz zna się na ludziach.

Pola nic nie odpowiedziała, tylko po spazmatycznym ruchu białych paluszków, któremi twarz zasłaniała, domyślać się było można, co się w sercu jéj dzieje.

— Tak — odezwał się znów starzec — tak, szacherka tu jest oczywiście... ale co prawda, dodał tonem miękkiego wyrzutu — i panienka téż winna... panicz tu przecież list zostawił...

— Jaki list? — zawołała porywając się Pola — ja nie widziałam żadnego... ja nie wiedziałam, że on tu był...

— Mówił mi wyraźnie, że zostawił tu list do pani majorowéj...

— Do babci?... Czyżby?... i dreszcz ją przeszedł na myśl, że może babcia... ale cofnęła się przed podejrzeniem takiém.

— Chyba on — szepnęła ze zgrozą, a oczy jéj padły w téj chwili na jeden list Artura ze stemplem pocztowym bardzo dawnym.

— Tu się pewno dowiem czego — mówiła zawsze z gorączką i list przebiegła — potém poszukała dawniejszego jeszcze. Znalazła!...

Artur w pierwszym po wyjeździe liście opisywał bardzo szczegółowo swoją wizytę, wrażenia jakich doznał — na co się odważył.

— Ten chłopiec to Piotruś... ale Piotrusia niema... Ojczym go wypędził, jak byliśmy w Warszawie... ha!... ha!... ha!...

Jan ze zdziwieniem spojrzał na śmiejącą się dziko, ale rzekł:

— Czy panienka o tym Piotrusiu mówi, co to był tutaj przy kredensie?...

— O tym... albo co?...

— A to on tu jest, widziałem go w kuchni.

— Idź!... przyprowadź go tu natychmiast.

— Tu?

— Tak...

W głosie młodéj dziewczyny było coś tak stanowczego, rozkazującego, gorączkowego, że Antoni, któremu zdawało się dziwném trochę to wezwanie chłopca kredensowego, nie śmiał się jednak opierać.

Po jego wyjściu Polcia drzwi na klucz zamknęła, siadła na łóżku i zaczęła z nienaturalną szybkością listy Artura czytać.

W miarę czytania tego, twarz jéj się zmieniała. Rumieńce występowały na jagody, oczy błyszczały, uśmiech osiadał na ustach. Co się w sercu działo?... Bóg wie... widoczném jednak było, że Pola zapomniała o rzeczywistości, że całą duszą utonęła w krainie marzeń i miłości.

Przy czytaniu czwartego lub piątego listu, ktoś zapukał i głos majorowéj dał się słyszeć za drzwiami. Polcia podniosła czoło i obejrzała się jakby ze snu budząc... Prawda stanęła przed nią w całéj swéj nagości... wzdrygnęła się i znowu zbladła, potém wstała i otworzyła babce...

— Co ty tu robisz moje dziecko?... czemu się zamykasz?...

Pola wzięła staruszkę za rękę, przyprowadziła ją do łóżka i wskazując porozrzucane listy, rzekła:

— Patrz babciu... to jego listy...

— Czyje?...

— Jego... Artura...

— Jezus Marja!... a to zkąd?... jakim sposobem?...

— Późniéj o tém... teraz niech babcia siada i słucha...

Słychać było ciężki chód Antoniego i lżejsze kroki drugiéj osoby.

Pola ciągle niby spokojna i zdecydowana, otworzyła drzwi i zawołała:

— Proszę — chodźcie tutaj...

Piotruś trochę zmieszany wezwaniem, skłonił się bardzo nisko paniom i stanął wyprostowany. Antoni

stanął przy drzwiach, majorowa wytrzeszczyła oczy na tę całą scenę.

— Jak się masz Piotruś... chciałam się ciebie o pewną rzecz zapytać... powiesz prawdę?...

— A czemużbym nie miał powiedzieć, proszę panienki.

— Za co ciebie pan.. ojciec wydalił?

— Ja nie wiem proszę panienki — odrzekł smutnie chłopak — jam nic złego nie zrobił.

Pola namyślała się chwilkę. Mimo nienaturalnego stanu, czuła przecież, że ta indygacja chłopca jest upokarzająca. Jednakże pragnienie dowiedzenia się prawdy, było tak potężne, że natychmiast odrzucając wszystkie względy na bok, rzekła:

— Czy jak byłyśmy w Warszawie, był tu pan Karliński?

— Był proszę panienki.

— Jak i kiedy?...

Piotruś opowiedział wszystko dokładnie, z tém bogactwem szczegółów, z jakiém lubią opowiadać dzieci, gdy czują, że na świadectwie ich dużo zależy.

— I pan Karliński list zostawił?...

— Widziałem na własne oczy, jak go włożył w książkę starszéj pani... w tę w aksamitnéj oprawie, ze srebrnym krzyżem, com to ją tylko w święto do kościoła nosił.

— Słyszy babcia? — rzekła Pola zwracając się do majorowéj, a w tych dwóch wyrazach mieściło się całe piekło rozpaczy i żalu.

— Cóż się z tym listem stało?...

— Ja nie wiem... Wielmożny pan go pewnie zabrał.

— Jakto?

— Jakim sposobem? zawołała także majorowa wstając szybko i zbliżając się do chłopca.

— Tu znów Piotruś powtórzył słowo w słowo całą rozmowę z Piotrowiczem.

— A co?... nie mówiłam?... bąknął przez zęby stary wiarus przy końcu tego opowiadania. — Oho! mój panicz zna się na ludziach!...

— Jezus Marja!... wołała majorowa załamując ręce — ktoby się był tego spodziewał.

Pola była zawsze spokojna — poszła do maleńkiego biórka, wyjęła kilkanaście rubli srebrnych i nowych i kładąc je w rękę chłopcu, rzekła łagodnie.

— Dziękuję ci Piotrusiu, oddaj to twéj matce i kłaniaj się jéj odemnie a niezapominajcie o mnie... teraz idź...

— Chłopczyna ze łzami w oczach ucałował białą rękawiczkę ukochanéj panienki i wyszedł.

— No mój Antoni — rzekła Pola przystępując do wiarusa — i my się pożegnać musimy...

Starzec stał i z pod brwi siwych surowo patrzał na pannę młodą. Pola oczy spuściła. Nareszcie otworzył usta i drżącym głosem zapytał:

— A memu paniczowi, nic panna powiedzieć nie każe?...

— Pola zbladła, oparła się o stół i podnosząc oczy na starca, oczy, któreby za ojcobójstwo wybłagały przebaczenie, wyjąkała powoli:

— Powiedzcie mu, żeby mi przebaczył... żeby zapomniał o mnie... zgrzeszyłam nieufnością i dumą... zgrzeszyłam... ale ja taka... nieszczęśliwa jestem... I zakrywając twarz rękami rzuciła się na łono staruszki.

Antoni patrzał jeszcze na nią i dziwne wyrabiał miny ustami... chciał coś powiedzieć widocznie, ale słowa wydusić nie mógł, więc machnął w końcu ręką i wyszedł.

Dwie kobiéty, jedna nad grobem, druga w progu życia, stojące, przytulone do siebie, siedziały czas jakiś milcząc. Majorowa czuła, że na taką boleść niema słów uspokajających, a o czém Pola myślała?... to się opowiedzieć nie da, tak jak żaden malarz nie byłby w stanie odtworzyć burzy południowéj w całéj jéj grozie.

Nareszcie Pola wstała, kilka razy przeszła się po pokoju i stanąwszy przed majorową, rzekła:

— Niech babcia poprosi mamy... i tego pana... a ostatnie słowa z trudnością z ust jéj wyszły.

— Którego moje dziecko?

— No, męża mamy... dodała niecierpliwie.

— Moje dziecko! — zawołała staruszka — czego ty chcesz od nich?

— Potrzebuję, muszę z niemi mówić...

A gdy majorowa jeszcze chciała protestować, wnuczka z nieznaną dotąd energją położyła rękę na klamce i odezwała się:

— Jeżeli babcia ich nie zawoła, pójdę sama, i w obec wszystkich powiem, co mam powiedzieć...

— Ale dobrze, dobrze! zawołała przestraszona staruszka i wybiegła z wielką jak na swój wiek szybkością.

Pola została na środku pokoju i nieprzytomnie, prawie dziko, wpatrzyła się w listy Artura, leżące na łóżku. Czuła ona jakby uderzenia młota w głowie, i za każdém uderzeniem takiém w oczach jéj się robiło ciemno, a wszystko na około, meble, łóżko, listy te na łóżku, kręciły się koło niéj, tańczyły, latały jak motyle, jak ogniki błędne. W chaosie tym mignęła czasem postać Artura, który szedł do niéj z otwartemi rękami. Uśmiechnęła się doń, ale raptem ukochaną twarz tę zasłoniła figura Felutka w białym krawacie i białéj kamizelce... Z innéj znów strony zjawił się ojczym z nożem ogromnym i z tyłu nóż ten w Arturze utopił. Biedne dziewczę zakryło oczy i padło na kolana przy łóżku.

W téj chwili drzwi się otworzyły i do pokoju wpadła pani Zofja, a za nią szedł niespokojny nieco exmecenas, za którym znów widać było majorową. Pani Zofja miała zamiar powiedzieć kilka słów prawdy kapryśnéj jedynaczce, która w dzień swego ślubu kryła się w panieńskim pokoju. Ale zobaczywszy jedynaczkę klęczącą przy łóżku z rozpuszczonym włosem, zapomniała o wszystkiém i rzucając się ku niéj, krzyknęła:

Na krzyk ten, przed dotknięciem rąk matki, Pola odwróciła się, dziko spoglądając w około, potém z trudnością wstała, wlepiła oczy w Piotrowicza i wyciągając ku niemu rękę, szeptała nieprzytomnie:

— Tak... to on... on... list ukradł... mnie zabił... on...

Piotrowicz pobladł i cofnął się.

— Co ty mówisz moje dziecko? — zawołała przerażona matka.

— Widzisz, że jest w gorączce, — szepnął mecenas.

— Ale ci się nie udało!... morderco... nie!... dziwnym głosem wołała Polcia i śmiać się zaczęła śmiechem urywanym, spazmatycznym, okropnym!...

— Boże mój!... wołała pani Zofja — co tobie jest... Polu! Poleczko!... dziecię moje!...

Pola spojrzała z uśmiechem w twarz matki i głos zmieniając rzekła pieszczotliwym, błagalnym tonem:

— Wszak prawda mamuniu?... ślub ten był snem tylko?... szkaradnym snem... i ty mi pozwolisz iść za Artura?... i tuląc się do matki wyszeptała rumieniąc się jeszcze mocniéj:

— Bo ja jego tak kocham!...

— Co ty mówisz Poleczko! — wołała matka — co się z tobą dzieje?... ty... żona Adamskiego...

Ale zaledwie nieszczęsny ten wyraz wybiegł z ust nierozważnéj matki, Pola wyprostowała się, matkę odepchnęła od siebie i znów z obłąkaniem oglądała się w około siebie. Widok jéj był tak okropny, że nawet mecenasowi dech zamarł w piersiach i cisza zapanowała

złowroga, choć krótka. Raptem Pola obie ręce podniosła do góry, porwała się za włosy i krzyknąwszy przeraźliwie:

— Żona Adamskiego!... runęła bez duszy na ziemię...

Przybyły w kilka godzin potém doktór, oświadczył, że młoda pani Adamska ma bardzo silne zapalenie mózgu i zażądał wezwania konsyljum.

XI.

W téj saméj chwili i o téj saméj godzinie Artur wstępował w Sztokholmie na parowiec, by wrócić do Paryża, gdzie spodziewał się zastać listy z kraju.

Co więcéj, misja jego już była skończoną, sądził więc, że mu wrócić będzie wolno.

Zima była w tym roku dziwnie lekka i żegluga po Baltyku trwała prawie bez przerwy, ale panowały wiatry i burze zimowe. Artur siedm dni przebył na morzu i zaledwie 16 stycznia wieczorem stanął w Paryżu.

Tu nie zastał ani jednego słowa od Antoniego lub od kogokolwiek z okolicy Karlina. Niespokojność jego z tego powodu była naturalnie niewypowiedzialną. Jednę tylko dobę spędził w stolicy świata, wysłał raporta gdzie należało i bez wytchnienia podążył do kraju.

Na drugi dzień wieczorem był już w Berlinie, a 20go po południu zbity, zmęczony, wysiadł znów z karety pocztowéj w Licbarku. Tu miał zamiar wypocząć nieco i dopiéro wieczorem przebyć granicę. Ale zaledwie wszedł do restauracyjnéj stancji hotelu, naprzeciwko poczty stojącego, gdy ktoś mu się rzucił na szyję.

Był to Alfons, znany nam z wizyty u Piotrowiczów, który przed pościgiem moskiewskim wyniósł się na czas jakiś za granicę i bawił tam już od kilku tygodni. Od niego dowiedział się Artur o aresztowaniu swéj służby i Antoniego. Alfons jednak nie wiedział nic o uwolnieniu tego ostatniego, ani o ślubie Poli, coś tylko zasłyszał o tém, że panna Pęczkowska ma iść za Adamskiego. Opowiedziawszy więc rzeczy ogólniejsze, dodał:

— Wystaw sobie, tracimy także bardzo ładną pannę.

— No... kogoż to? — zapytał spokojnie Artur.

— Zgadnij...

— Przyznam ci się, że nie mam w téj chwili głowy do rozwiązywania zagadek.

— Polcia Pęczkowska idzie za mąż.

— Co?... jak?... krzyknął Artur porywając się od stołu.

— A tak... tak... cóż cię to tak przeraziło?

— Za kogo? — dodał Artur cichszym głosem, hamując wzburzenie, którego niestósowność czuł doskonale.

— To téż to najdziwniejsze... za tego niedołęgę Adamskiego... znasz go... ni do tańca, ni do różańca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z PRZYRODY.

Artykuł czwarty.

Wybuchy Wezuwiusza.

Komu zdarzyło się wspinać ulicą dell Infrascata w Neapolu, ten zwracając się nieopodal Antignano na prawo dostał się po dwugodzinnym pochodzie wśród bujnych winnych latorośli i tu i owdzie rozsianych pinełek, na łańcuch wzgórz, których szczyty zachodnie bielą się murami klasztoru Camaldoli. Przez ogród klasztoru wiedzie nas droga aż na najwyższy krąg wspinających się pagórków i ztąd to wzrokiem naszym ogarniamy całą zatokę uroczego Neapolu. Ale nie mamy zamiaru rozpisywać się dłużéj nad pięknością roztaczającéj się pod naszemi stopami panoramy, którą zresztą zwyczajne pióro napróżno siliłoby się w całym jéj odwzorować majestacie, coś innego bowiem krępuje tutaj naszą uwagę: oto znajdujemy się w punkcie środkowym wulkanicznego ogniska; ziemia, któréj stopą się dotykamy to skamieniała wulkaniczna lawa, a kiedy się zwrócimy, dostrzegamy ślady częścią już wygasłego, częścią odbywającego się jeszcze wulkanicznego procesu. Zachodnie wybrzeże zatoki, począwszy od przylądku Miseno i stykających się z nim wysp Ischia i Procida, znane już były starożytnym pod nazwą flegrejskich czyli palących się niw, i słusznie, gdyż dziś jeszcze spotkać można tutaj na licznych miejscach gorące źródła, wydobywające się z pod ziemi duszne wyziewy, tak zwane fumerole, a tu i owdzie waporujące gazy, mofetami nazwane, a resztki geologiczne pozostałych żużli jeszcze wyraźniéj za tém przemawiają, iż tutaj odbywało się gwałtownie połączenie ogniska płynnego podziemnego rdzenia z zaskrzepłą skorupą naszéj kuli ziemskiéj. Tak było w Ischia, gdzie r. 1301 nastąpił gwałtowny wybuch lawy, któréj resztki dziś jeszcze podziwiamy, a w Puzzuoli miały miejsce dnia 27go i 28go września 1538 r. ogromne trzęsienia ziemi, dnia zaś 30go tego samego miesiąca dziś jeszcze istniejąca góra „monte nuovo" tryskała płomieniem wzbijającym się na 400 stóp wysoko. Nieopodal podziwiamy łazienki Nerona, ciemne krużganki wijące się wśród skał, które dzięki wydobywającym się z nich fumerolom, posiadają wszelkie własności rosyjskich łaźni parowych. Daléj napotykamy sławne psie groty, wydające z siebie trujące gazy.

Zbliżając się ku Neapolowi, natrafiamy na t. z. solfatera, otwór wulkanu, z którego wśród gwałtownego huku wydobywają się gorące wyziewy, nieco zaś daléj od brzegu czerni się cały szereg wypalonych otworów wulkanicznych, zkąd tu i owdzie tylko sączą się gazy i gorący płyn. Rozpoznawając w ten sposób na wysuniętych ku południowi wybrzeżach wszędzie i wszędzie ślady działania wulkanicznego, musimy wyznać, że punkt ciężkości podziemnych rewolucji zdawał się przenieść obecnie z pól flegrejskich do wnętrza jednéj góry, zajmującéj środek południowo-wschodniego krańca nadbrzeżnego, do wnętrza Wezuwiusza. U jego podnóża wzdłuż morskiego wybrzeża widzimy wyciągniętą kolej żelazną, która łącząc długi szereg różnych miejscowości, kończy się w Castelamare. Niemasz jednéj stacji na całéj przestrzeni téj drogi żelaznéj, któréj wspomnienia nie byłyby ściśle związanemi z dziejami téj strasznéj góry; niemasz stopy ziemi, niemasz winnicy, willi, chaty rybaczéj, gdzieby choć raz niezagroził ów żywioł ognisty.

Bezpośrednio z Neapolem styka się Portici, a daléj ciągnie się Resina, pod któréj fundamentami spoczęło bogate Herculanum, a za niém Torre del Greco, tyle razy zniszczone i zawsze na nowo odbudowane; daléj Torre dell' Annunziata, także kilkakrotnie zasypywane zgubną lawiną, dziś powoli z popiołów powstające Pompeji, a w końcu Castelamare, zbudowane na tém samém miejscu, kędy niegdyś Stabiae uległo losom Pompeji. Tam, gdzie poczyna się północny brzeg zatoki, tam kończy się widownia spustoszeń wulkanicznych. Począwszy od Sorrento aż do ostatecznego krańca wybrzeża morskiego i uroczéj Capri, rozściela się istnie rajska okolica, któréj nigdy

jeszcze nienawiedziło zniszczenie, któréj wspaniałemi kasztanami rozkwitłe bory nie padły ni raz jeden ofiarą siarczanego deszczu. Niczém niezamącony spokój zdaje się przemieszkiwać pod tym błękitnym stropem, jaki roztacza się nad naszemi tutaj głowami. Zakątek to błogosławiony, istny przedsionek raju ziemskiego.

Takim był kiedyś przez długie setki lat kraj cały nad zatoką neapolitańską, pierwsze bowiem ślady obecnie bezustannie grożącego, nigdy nie zastygającego podziemnego ognia przypadają już w erze Chrystusowéj. Przedchrześcijańscy pisarze nie czynią żadnéj wzmianki o tém, aby Wezuwiusz buhał kiedykolwiek ognistą lawą, a w każdym razie uważano takowy za wystygły wulkan. Geograf Strabo, żyjący za cesarzów Augusta i Tyberiusza, tak opisuje Wezuwiusza: „Nad miastami temi dominuje, aż pod sam szczyt urodzajną okryty glebą, Wezuwiusz. Wierzchołek sam atoli jest nieurodzajny i po większéj części równy. Sądząc z szaréj barwy, tudzież pieczar napełnionych zwęglonemi, jakby od ognia wypalonemi kamieniami, możnaby mniemać, że miejsca te kiedyś strawione były ogniem, że tliły w nich kratery i wygasły jedynie z braku pokarmu.“ Naonczas cała góra miała tylko jeden wierzchołek, podczas gdy dzisiaj wystrzelają z niéj dwa wierzchołki, rozdzielone tak zwaném „Atrio del cavallo“, nadające Wezuwiuszowi pozór dwóch gór, z których na północ położona zowie się Somme, na południe zaś nosi wyłącznie nazwę Wezuwiusza.

Było to w r. 63 po narodz. Chr. dnia 5 lutego, gdy u podnóża rozścielające się osady, przedewszystkiém Pompeji, nawiedzone zostały po raz pierwszy okropném trzęsieniem ziemi. Liczne budowle runęły całkiém lub częściowo w gruzy, a spustoszenie do koła tak było ogromném, że senat rzymski długo nad tém rozmyślał, ażali należałoby Pompeję na nowo odbudować. Wiele rodzin ocalałych w obawie ponownéj katastrofy, wyniosło się z mieniem i dobytkiem do uroczéj Kampanji. Pozostali atoli wzięli się rączo do zatarcia śladów zniszczenia. Nowe świątynie strojne bóstwami i przepychem, wspaniałe pałace w stylu ówczesnym wzniosły się szybko na tyle niebezpiecznym gruncie; handel i przemysł zakwitł po dawnemu, a ludność rozmiłowana w publicznych zabawach i igrzyskach, gromadziła się na nowo w ogromnym teatrze zbudowanym na 25,000 widzów. Dnia 24 sierpnia r. 79 o godzinie popołudniowéj prawie cała Pompeja zbiegła się do teatru, gdy wtém nagle powstaje ciemna noc, noc straszna, oświecona tylko kiedy niekiedy błyskawicami syczącego wulkanu. A gdy po trzech dniach z po za chmury popiołu i wybijającego się czarnego dymu wynurzyły się promienie słoneczne już Pompeji, Herculanum i Stabiae, również wiele mniejszych włości znikły z powierzchni ziemi. To wszystko co wiemy bliższego o téj pierwszéj okropnéj katastrofie, zawdzięczamy dwom na wszystkie języki przetłomaczonym listom Pliniusa młodszego, skreślonym do dziejopisarza Tacita, gdzie opisuje częścią śmierć swego stryja, Pliniusa starszego, który w zamiarze przypatrzenia się owemu niezwykłemu zjawisku natury, również spiesząc na pomoc jednemu z swych przyjaciół, mieszkającemu w Stabiae, przybył tutaj z Miseno i uduszonym został zatruwającym powietrze kwasem siarczanym — częścią opowiada nam to, czego sam naocznym był świadkiem. „Dnia 24 sierpnia, pisze on, około godziny 1 po południu (według naszego rachunku) zwróciła moja matka uwagę stryja na obłoki, które dziwnéj były wielkości i kształtu. Stryj mój wstał i udał się na pagórek, zkąd można było przejrzeć dokładnie dziwne zjawisko. W pierwszéj chwili trudno nam było zmiarkować, zkąd wydobywają się owe ciemne obłoki, późniéj atoli pokazało się, że miota je Wezuwiusz. Równo i gładko wystrzelał obłok dymu do ogromnéj wysokości, rozpryskując się u wierzchu, jakby pirzełka w pojedyńcze odnogi.“ Obłok ten wydawał mu się raz błyszczącym, raz ciemnym, to znowu brudnym, według tego, czy wydobywał się z otchłani więcéj z ziemią, czy z popiołem zmięszany. Ciemną noc rozświecały raz po raz wulkaniczne błyskawice, a wóz, na którym zamierzał Plinius wraz z swą matką ratować się ucieczką, kołysał się od silnego trzęsienia ziemi.

W dalszym toku opisuje straszne zamięszanie, jakie panowało między struchlałemi mieszkańcami, którzy biegając tam i nazad, modląc się i przeklinając, ginęli od ognistego deszczu. On sam, gdy uciekając przed niechybną śmiercią oglądnął się po za siebie, obaczył w pewném za sobą oddaleniu zbitą masę dymu, który jakby gwałtowny strumień toczył się naprzód. Była to lawa, która przed chwilą zniszczyła i spaliła Herkulanum. Trwoga i rozpacz ludności były tém straszniejsze, ile że nikt nie umiał wytłomaczyć przyczyn tak różnorodnego zjawiska, a jedynie widziano się pośród rozkiełzanych żywiołów, niosących z sobą śmierć i zniszczenie. Dziś poznaliśmy nieco lepiéj ów związek naturalny, jaki łączy wulkaniczne symptomy; dziś wiemy, że wulkany prawie bez wyjątku spotyka się w pobliżu morza, i że najprawdopodobniéj tworzy je woda morska, która przez szpary skorupy ziemnéj wsiąka tak głęboko, iż łączy się z płynno-ognistą masą, jaka spoczywa we wnętrzu. Zamieniona w parę pod wpływem wysokiéj temperatury tak silne wywiera parcie na płynno-ognistą masę, iż ta wzbijając się w górę, roztapia w drodze znajdujące się skały i kamienie. Wśród głośnego huku toruje sobie para przez płynną masę drogę na zewnątrz, lub wyrzuca ją w górę i produkuje gorąco-płynną masę, zwaną lawą. Atoli para wodna, co przeciska się gwałtem przez rozbijającą się lawę, rozpryska i rozdziela słup ognisty w ten sposób, iż tenże spada to w ogromnych strumieniach, to w płynnych kroplach, nazwanych bombami, to znowu w formie drobnych jak groch kamyków nazwanych lapilli (lub jak wymawia Neapolitańczyk, rapilli), lub téż w końcu jako popiół wulkaniczny.

Tak tedy dnia 24 sierpnia 79 r. Pompeji i Stabiae pod wpływem północno-zachodniego wiatru zasypane zostały popiołem, podczas gdy strumień lawy poniósł najkrótszą drogą zagładę i zniszczenie pięknemu Herkulanum. To ostatnie spoczywa 85 stóp głęboko pod fundamentami dzisiejszéj Resiny. Aby przyjrzyć się odgrzebanemu tamże teatrowi, musimy przy błysku pochodni spuszczać się w podziemną wilgotną pieczarę. Inaczéj jest w Pompeji, które w jednéj trzeciéj części na całéj swéj przestrzeni zostało wydobyte z wiekowego zapomnienia. Dwadzieścia i dwie stóp gruba warstwa popiołu, jaka pokrywa Pompeję, składa się po większéj części z tak zwanych rapillów, niejednostajnie ukształtowanych, ale dość gładkich, wielkości jednéj do dwóch fasoli, między którymi można napotkać tu i owdzie większe kawałki, średnicy 2 do 3 cali. Warstwę rzeczoną pokrywa około dwóch stóp grubości twardy pokład z popiołu, który widocznie spojonym został z pomocą przypływu wodnéj masy.

Z Stabji pozostały tylko ruiny nie dające nam dokładnego wyobrażenia o tém mieście.

Co się tyczy straty w ludziach, to podania w téj mierze są nader niedostateczne i rozmaite, przyjąć atoli można, że prawie wszyscy mieszkańcy zasypanych miejscowości ocaleli, a o ile można sądzić z szkieletów odkrytych w Pompeji, ci tylko zginęli, co zatrzymali się nieco dłużéj celem ratowania swych skarbów, lub co kryli się po piwnicach.

W ten sposób Wezuwiusz dał się poznać po raz pierwszy r. 79. Następne stulecia wolne były od wybuchów. Dopiéro w 203 lub w 204 r. miało miejsce silniejsze wstrząśnienie, a z r. 472 znajdujemy wzmiankę, że wiatr niósł popiół aż do Konstantynopola, gdzie

w skutek tego ogromny powstał popłoch i zamięszanie. W różnych dziejopisarzach napotykamy opisy wybuchu Wezuwiusza z lat 512, 685, 993, 1036 i 1136, w czasie których to katastrof okoliczne miejscowości uległy mniejszym lub większym zniszczeniom. Mniéj wiarygodną i jedynie na nieporozumieniu opartą jest wzmianka o wybuchu Wezuwiusza r. 1306, a r. 1500 ograniczył się Wezuwiusz tylko na wyrzucaniu z wnętrza dymu i popiołu, gdyż wnioskując z strasznego wybuchu, jaki przypadł r. 1631, można niemal z wszelką powiedzieć pewnością, że przedtém wulkan przez kilka wieków musiał odpoczywać. Olbrzymi wybuch z r. 1631 tworzy w dziejach Wezuwiusza główną epokę. Wywołał on ze strony francuzkich i włoskich uczonych około 100 dzieł*). W onczas mniemano ogólnie, że Wezuwiusz niczém jest już więcéj, jak wypalonym wulkanem. Mieszkańcy, osiadli u jego podnóża, zaledwie z mglistych wspomnień zasłyszanych od pradziadów wiedzieli o spustoszeniach szerzonych kiedyś do koła przez ogniem ziejącą górę. Z początkiem 16 wieku dostrzeżono na Wezuwiuszu kilkanaście czeluści dymiących gorącemi wyziewami, i tam to wysełano chorych, którzy używali je jako łaźni parowych. W ciągu atoli lat następnych ustały wyziewy, a bujna roślinność pokryła wnętrza ścian krateru.

*) Do najlepszych należy dzieło belgijskiego naturalisty Le Hon: „Histoire complète de la grande éruption du Vésuve de 1631.“ Bruxelles 1856. Ono to służy nam za podstawę niniejszéj rozprawki.

Stopniowo i zwolna poczęto uprawiać spadzistości groźnéj góry, która w r. 1631 wyglądała jakby amfiteater umajony najbujniejszą roślinnością. Nietylko trawy i rośliny stroiły ją do koła, lecz wyrastały z niéj olbrzymie drzewa: wiązy, dęby, topole i buki. Ta tylko część, któréj nie dosięgały promienie słoneczne, była nieurodzajną. Wewnątrz krateru znajdowała się mała, kamykami wulkanicznemi zasiana równina. Wiodła do niéj kręta ścieżka, którą spuszczali się ciekawi turyści. Na kilka miesięcy przed nastaniem wybuchu dały się uczuć lekkie trzęsienia ziemi, które w pierwszéj połowie miesiąca grudnia stawały się coraz częstszemi i gwałtowniejszemi. Braccini opowiada, że od 10go grudnia mieszkańcy Torre del Greco słyszeli szmer podziemny, który w nocy przechodził w huk budzący ze snu strwożoną ludność. Różnie go sobie tłomaczono. Jedni mniemali, że rzeka Dragone, tryskająca według starych podań z Wezuwiusza, w skutek katastrofy jakiéj uległa ta góra, została w odpływie zatamowaną i szuka dla siebie obecnie nowéj drogi, inni, słabszego ducha, przywodzili na pamięć opowiadania Piotra Damiani, według którego Wezuwiusz był przedsionkiem piekła, kędy gnano dusze zatwardziałych grzeszników i gdzie duchy nieczyste wiodły żywot zgotowany potępieńcom. Inni znowu, i to roztropniejsi, zauważali równocześnie, że woda w studniach poczynała być mętną, lub zupełnie wysychała, co niezbitym było dowodem jakiéjś podziemnéj, niezrozumiałéj im rewolucji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TEATR

Ze sztuk wprowadzanych na scenę w ciągu ostatniego tygodnia, dwie przedewszystkiém zasługują na uwagę: „Księżna Jerzowa“ Dumasa, dramat w 3 aktach i komedja Beaumarchais w 5 aktach p. t. „Wesele Figara.“

Dziwnym trafem obie te sensacyjne sztuki nastąpiły bezpośrednio po sobie, robiąc na głębiéj myślącym widzu niezwykłe wrażenie.

Figaro, ten pierwszy czyn rewolucji, jak potém powiedział Napoleon I, ta w postaci satyry podana przestroga społeczeństwu, które za liczne występki i nadużycia zaledwie w kilka lat późniéj srogo odpowiadać miało, Figaro, ten zuchwały, wiecznie drwiący, na pół tajemniczy i dziwnie bystry zwycięzca hr. Almaviva, zostaje, zdaniem naszém, w blizkiém moralném pokrewieństwie z tą księżną Jerzową, która bodaj czy nie jest nabuchodonozorowskim palcem przestrogi, piszącym owe jaskrawe „Mane, tekel, fares.“

Co do nas, to znajdujemy wiele podobieństwa nietylko w założeniu obu tych utworów, ale też i w okolicznościach, w których powstały, a nawet w zapatrywaniu się na nie szerszéj publiczności, któréj dotyczą. Napisany w 1781 r. Figaro chłoszcze rózgą kaustycznego dowcipu stosunki społeczne z ancien régime, które gnijąc z górą lat sto, wstępowały naówczas w ostatnią fazę rozkładowego procesu. Przywileje jednéj klasy doprowadziły drugą do kresu poniżenia, a rozstrój sądownictwa wraz ze sprzedażą urzędów dały carte blanche swawoli możnych. Ostre przycinki a nawet dość wyraziste apostrofy, jakiemi Figaro taki porządek a raczéj nieporządek rzeczy dotyka, nie zostały zrozumiane, a rewolucyjna bomba Beaumarchais'go ukazawszy się publicznie po raz pierwszy na scenie Théâtre Français 27go kwietnia 1784 r. doczekała 68 przedstawień z rzędu. Mało tego. Zaślepienie czy nieczułość chłostanych była tak wielką, iż komedja ta odegraną była 19 sierpnia 1785 u dworu w Petit Trianon przez królowę Marję-Antoninę w roli Rozyny, a hr. Artois w roli Figara. Nawet wielki monolog w 5 akcie uszedł uwagi tych, których tak blizko dotyczył, a niezrozumiana całość uważaną była za owoc zwykłego zuchwalstwa i lekkomyślności Beaumarchais'go.

Tłum jednak bawiąc się kosztem rządu i panów przeczuł, o co tu chodzi i, jak świadczy La Harpe, wydawał dzikie okrzyki radości.

„J'ai trouvé la pièce insolente, mais non pas indécente“ odpowiedział król szwedzki Gustaw III kilku damom francuzkiego dworu, skarżącym się na niemoralność komedji. Jedyny dziwnie trafny sąd z jego stanowiska; daje się on również wybornie zastosować do „Księżnéj Jerzowéj“, o któréj publiczność a nawet niektórzy t. z. krytycy dziwne wydają sądy.

Księżna Jerzowa to nowa bomba, groźniejsza może nawet od tamtéj, pęknięcie jéj nastąpi i nastąpić musi — tym jednak razem czerepy jéj nie rozbiją przywilei i nadużyć kastowych, bo tych już dawno niema, ale pójdą jeszcze głębiéj, bo do butwiejącego sumienia występnéj społeczności.

Księżna Jerzowa de Birac jest kobietą wyższą sercem, wykształceniem, pragnieniami i pojęciem a nawet temperamentem. Piękna i bogata wyszła za mąż z miłości za człowieka, który ją zwodzi, oszukuje najhaniebniéj, a w końcu w najpospolitszy sposób okrada dla hr. Terremonde, kobiéty pospolitéj i gruntownie zepsutéj, z którą dotąd zostawała księżna w stosunkach zażyłéj przyjaźni. Mając oczywiste dowody niewiary męża i nędznego postępowania przyjaciołki, zrozpaczona księżna szuka pomocy u matki i prawa. Pierwsza, kobiéta na wskroś przesiąkła materjalizmem naszego wieku i płytka, dba tylko o uratowanie połowy sprzeniewierzonego posagu, nie pojmując nawet, co to jest pogwałcenie uczuć takiéj prawdziwéj kobiéty jak księżna jéj córka — drugie zaś, niedołężne w obec zdrożności i zbrodni nieprzewidzianych kodeksem a przecież bu-

rzących moralny porządek świata, odpowiada jéj przez usta notarjusza Galansona, że wolno jéj wnieść podanie do sądu o separację i poszukiwać drogą procesu przeniewierzonéj sumy. O innych prawach ustawa nic nie wie!

„To mało!“ odpowiada nieszczęsna kobiéta.

Ta krótka wzmianka o treści sztuki, wystarcza zdaniem naszym do dobrego jéj zrozumienia.

„Es erben sich Gesetz' und Rechte
Wie eine ewige Krankheit fort“,

mówi Mefisto w Fauście Goetego, a daléj kończy:

„Vom Rechte, das mit uns geboren ist,
Von dem ist leider nie die Rede.“

Dramat Dumasa jest wyborną illustracją téj wzniosłéj sentencji genjalnego poety. Bezprawie zburzyło porządek społeczny i politykę „z łaski bożéj“ na schyłku XVIII wieku; kwitnąca zaś pod opieką prawa niemoralność zburzy niewystarczający potrzebom porządek prawny i pojęcia towarzyskie „z łaski utylitaryzmu“ na schyłku XIX wieku. Zanim to jednak nastąpi „szczeknij ze zgrozy i przeklnij Dumasa“ o krytyko naiwna!

Wykonanie obu tych sztuk przez krakowskich artystów było bardzo poprawne.

Pani Hoffman jako księżna Jerzowa stała przez cały ciąg gry na wysokim stopniu artyzmu. Obmyślane były rozumnie wszystkie, najsubtelniejsze nawet odcienia szczegółów, a całość pojęta głęboko — to wiele, bardzo wiele, nawet dla tak znakomitéj artystki, jak p. H. — Niema gra wyrażała uczuciowe przejścia ze zdumiewającą psychiczną trafnością a puentowanie takich epizodów jak n. p. koniec aktu 2go porywało widzów do oznak zachwytu.

Jako Zuzanna w „Weselu Figara“ miała p. Hoffman odmienne zupełnie zadanie, z którego wywiązała się równie świetnie i równie tryumfalnie.

P. Benda jako ks. de Birac był księciem i wielkim panem w całém znaczeniu tego wyrazu, pełnym godności, dumy i spokoju.

Jako Figaro odznaczał się swobodą, gracją i werwą godną takiego lekkoducha. Talent p. Bendy zdaje się mieć olbrzymią skalę.

Panna Kwiatyńska grała rolę Rozyny w „Weselu Figara“ która widocznie nie należy do jéj fachu. Rozyna p. K. była zbyt dramatyczną a za mało idealną, uczuciową, jaką ją nakreślił autor.

Z innych postaci „Wesela“ odznaczała się wybitnie Marcelina (pani Eker), Brid-Oison (pan Zamojski) i Grippe-Soleil (p. Siedlecki). Ten ostatni małe swoje role obrabia bardzo sumiennie.

W „Księżnéj Jerzowéj“ odznaczały się trafném wykonaniem role panny E. Bauman (Walentyna) i pana Fiszera (Galanson).

Grupowanie scen zbiorowych i ogólne wystawianie sztuk jest zawsze wzorowe i przynosi zaszczyt kierownikowi teatru.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

Bibliografja bieżąca:

— **Anczyc Wł.** „Z teki podróżnéj: Wycieczka do Szczawnicy.“ (Zdrojowiska.)

— **Bibljoteka najciekawszych powieści i romansów.** Zeszyt 96: „Wojewodzic“, powieść Gryzonia, tom II; — „Kto chce kochać, cierpieć musi“, przez Karola Reade, z angielskiego.

— **Bibljoteka pedagogiczna i dydaktyczna**, dział przedruków. Zeszyt I. Ustawy komisji edukacji narodowéj dla stanu akademickiego i na szkoły Rzeczypospolitéj przepisane, w Warszawie r. 1783. Wydał Stanisław Sobieski.

— **Braddon.** „Stracony i odzyskany“, powieść tłomaczona. (Kłosy.)

— **Chłędowski, K.** „Inserat“, fraszka dramatyczna. (Kraj.)

— **„Co Bóg dał“**, pismo zbiorowe, wydane w Kijowie staraniem Ejsmonta, zawiera następujące prace: W. Koronowicza „Bajron sceptyk, kosmopolita i zwiastun socjalizmu“; — J. Kotkowskiego „Przedmiot, znaczenie i cel nauki geografji“; — A. Nowosielskiego „O materjaliźmie w nauce i w życiu“ i „Miłosierdzie, strona czynna potęgi miłości“; — T. hr. M. „Rodzina“ i „Krótkie studja nad poetą niemieckim Henrykiem Heine“; — A. Pługa „Z legendy wieków Wiktora Hugo“; — Benedykta Dołęgi „Obrazek genjalnego oficjalisty“; — A. Grozy „Mysza wieża“; — L. Kozłowskiego „Bojar Orcza, pow. Lermontowa“; — Z. Newlińskiego „Kto z Bogiem“ i „Pożegnanie“, wiersze; — Emilji Terleckich Ejsmont „Dobry uczynek“, powieść; — Ejsmonta „Nierząd i praca“, studjum literackie i t. d.

— **Czajkowski, Mich.** „Bułgarja“, powieść słowiańska.

— **Czikel, Teofil.** „Hodowla jedwabników w małych ilościach.“

— **Drygas, Antoni.** „De jure imaginum apud Romanos.“ Rozp. dokt.

— **Dzieduszycki, hr. M.** „Kościół katedralny lwowski obrządku łacińskiego.“

— **Dzieduszycki, Wojciech.** „Władysław, czyli Rzecz o prawdzie.“ Lwów, nakładem K. Wilda.

— **Feuillet, Oktawiusz.** „Julja Trécoeur“, nowela, — tłomaczył z francuzkiego Litwin. (Kurjer Pozn.)

— **Franke, Jan.** „Sprawozdanie z wystawy londyńskiéj.“

— **Grabowski, Bronisław.** „Słoweńcy.“ (Niwa.)

— **Horowitz, Jozue.** „De aprioritatis Kantii in philosophia principio...“ (Rozpr. dokt.)

— **Jenike, L.**, redaktor Tygodnika Illustrowanego, przełożył poemat Goetego p. t. „Herman i Dorotea.“

— **Jeż. T. T.** „Narzeczona Harambaszy“, powieść. (Tyg. Illustr.) i „Drugie cesarstwo we Francji.“ (Kłosy.)

— **„Illustrowane przewodniki w podróży“** do Iwonicza, Szczawnicy i Krynicy, ułożone przez Dr. M. Z. sekret. kom. balneol. w Krakowie.

— **Jurasz, Dr. Ant.** „Wspomnienia z podróży do Szwecji.“ (Prz. lek.)

— **Kalina, Antoni.** „De fontibus apud veteres scriptores, qui ad Sauromatorum res pertinent. (Rozp. dok.)

— **Kaszewski, Kaz.** „Genezis komedji dzisiejszéj.“ (Wieniec.)

— **„Kasztelan“**, opowiadanie Fryderyka hr. Skarbka. Poznań, 1872, M. Leitgeber i Sp.

— **Kavanagh, Julja.** „Natalja“, powieść z angielskiego. (Tyg. Illust.)

— „**Kilińskiego Jana**, szewca, a razem pułkownika 20 regimentu **Pamiętniki** wyszły nakładem M. Leitgebra

i Sp. w Poznaniu. — Przyklaskując szczęśliwemu wyborowi tego przedruku, polecamy Pamiętniki Kilińskiego zwłaszcza wszystkim Bibljotekom ludowym.

— **Kraszewski, J. I.** „Macocha“, powieść. (Gaz. Warsz.)

— **Krechowiecki, Jan.** „Księża Bazylianie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie.“ (Przeg. lw.)

— „**Księgi Wynalazków**“ wyszedł w Warszawie Zeszyt I, nakładem „Przyrody i Przemysłu.“

— **Kubala, Dr. Ludw.** „Handel i Przemysł za czasów Stanisława Augusta.“ (Kraj.)

— **Levittoux, Dr. Henryk.** „Zarys filozofji natury.“ Wydanie trzecie, przejrzane i dopełnione.

— **Liske, Dr. Xaver.** „Polnische Diplomatie im Jahre 1526.“ Ein Beitrag zur Geschichte des ungarisch oester. Thronstreites nach der Schlacht bei Mohács.

— **Łuczkiewicz, Antoni.** „Szkolnictwo na podstawie historycznego rozwoju i zasad wychowania, podług planu przepisanego dla seminarjów nauczycielskich.“ Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. — Książka ta obznajamia kandydata do stanu nauczycielskiego najpierw ze zdolnościami cielesnemi i umysłowemi, które w dziecku rozwinięte i kształcone być mają — następnie skreśla sposoby wychowania w różnych epokach i wyłuszczywszy zasady najznakomitszych pedagogów, daje obraz teraźniejszego stanu wychowania publicznego w główniejszych państwach cywilizowanych; ostatecznie zaś wyszczególnia przedmioty nauki w zakres szkoły ludowéj wchodzące, i wskazuje najlepsze sposoby udzielania nauk, utrzymania karności i urządzenia szkoły. (Dzien. pol.)

— **Maciejowski** zamieścił rozprawę o „Polakach“ w XVIII tomie wychodzących w Agramie pamiętników p. t. „Rád Akademije.“

— **Marrené - Morzkowska, Walerja.** „Róża“, studjum małżeńskie. (Dzien. Pozn.)

— „**Mickiewicz Adam i pisma jego** do r. 1829.“ (Kraj.)

— **Nowiński, Stan.** „Materjały do statystyki Galicji.“ (Dod. m. do Gaz. Lwowskiéj.)

— **Pamiętnika Towarzystwa Nauk ścisłych w Paryżu** wyszedł tom I i II i zawiera: Od Redakcji. — Ustawa Towarzystwa Nauk ścisłych. — O sprężystości ciał stałych jednorodnych, przez Wł. Gosiewskiego. — O funkcjach jednorodnych i jednogatunkowych, przez Gosiewskiego. — Dowód na twierdzenie Hesse'go o wyznaczniku funkcyjnym, napisał Wawrzyniec Żmurko. — Przyczynek do teorji największości i najmniejszości funkcji wielu zmiennych, napisał Wawrzyniec Żmurko. — O względnościach wykreślnych zachodzących między rzutami systemów geometrycznych, napisał Jan Nep. Franke. — O niektórych własnościach pewnego rodzaju funkcji jednéj zmiennéj urojonéj, przez Wł. Trzaskę. — O pewném zastósowaniu wyznaczników funkcyjnych, napisał Wł. Trzaska. — O nakreśleniu do trzech kół danych leżących na powierzchni jednéj kuli czwartego koła stycznego leżącego na téjże powierzchni, przez Wł. Trżaskę. — Rozbiór krytyczny dzieł p. G. H. Niewęgłowskiego, napisał Adolf Sągajło, studjum Isze arytmetyka, studjum IIgie geometrja. — Program przedstawionego do konkursu przez Towarzystwo Nauk ścisłych zadania: Ocenienie prac matematycznych H. Wrońskiego. — O funkcjach jednoczesnych przez Wł. Gosiewskiego. Nota do Twier. VI. Roz. II, 17.

— **Pilat, Dr. Rom.** „O literaturze politycznéj Sejmu czteroletniego“, 1788—1792.

— **Virchow'a** Mowa o znaczeniu nauk w narodowém życiu Niemiec — miana na zjeździe przyrodników w Rostoku — drukuje się obecnie w przekładzie polskim, w piśmie warszawskiém „Przyroda i Przemysł.“

— **Zakonne powołanie Ludwiki**, powieść z francuzkiego. (Kraj.)

* * *

— Poezje znanego czytelnikom naszym **Stanisława Grudzińskiego** wyjdą w tych dniach nakładem Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych w Krakowie.

* * *

— Donoszą nam z Warszawy, że tamtejszy księgarz p. Bernard Lesman zaniechał swego zamiaru co do wydawnictwa Dziejów **Szlossera** w przekładzie polskim.

* * *

— Wyszedł drugi tom wydawnictwa czeskiego „Divadelní Svět“, zawierający przekład „Panieńskich Ślubów“ **Alex. hr. Fredry**, dokonany przez **Emanuela Vavra** i poprzedzony słowem wstępném pióra Antala Stasek.

Skrzynka do listów.

Konwalji w Poznaniu: Przyczyna złego, o którym piszesz, łaskawa Pani, jest wielce skomplikowaną i wymaga wielu nader zmian w systemie kształcenia i domowego wychowania młodzieży naszéj, aby mogla być usuniętą. Jakżeż można wymagać aby młodzieniec z ograniczonym zasobem wiedzy, wychowany w domu papinkowato, bez szerszych poglądów, jakie dają podróże naukowe i obcowanie z ludźmi których towarzyskie życie jest ożywione, bez hartu duszy, jaki wyrabia się w ciężkich zapasach z otaczającym nas światem, bez serdecznego ciepła w piersi, które w nas zapala wpływ matek i kochanek a które podtrzymuje się potém przez zacne życie i praktykę dobrych uczynków — jakżeż, powtarzamy, wymagać można aby młodzieniec wychowany w zasadach przesadzonego materjalizmu, pośród form sztywnych i chłodu mrożącego naturalność i swobodę, mógł mieć poczucie dobrego smaku, wyższe pragnienia lub rycerską fantazję. Istniejące już złe nie da się niestety usunąć, starania zaś, aby nie tworzyło się na przyszłość, od Was panie zależą. Głowę naszą kształci nauka i świat, serce zaś matka. — Miłą nam jest pamięć Pani — na zapytania Jéj odpowiadamy i odpowiadać będziemy z całą chętnością.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy, aby z nadchodzącym nowym kwartałem spieszyli z odnowieniem zamówień — każde bowiem spóźnienie sprawia nam wiele niedogodności.

Z dniem 1go lipca zaczynamy druk zajmującéj rozprawy **Alfa Szczepańskiego** p. t. „Historja szkół i oświaty w Polsce od najdawniejszych do najnowszych czasów.“ Ponieważ rozprawa ta ważną jest także dla pp. Nauczycieli, to chcąc im ułatwić możność czytania jéj, ofiarujemy wyjątkowo dla nich „Tygodnik“ nasz na kwartał trzeci od lipca do października za zniżoną cenę 17½ sgr. resp. 1 fl. w. a. — Zgłaszać się jednak winni pp. Nauczyciele tylko wprost do Wydawnictwa „Tygodnika Wielkopolskiego“ w Poznaniu, Ulica Fryderykowska Nr. 27.

OGŁOSZENIA.

Szanowną Publiczność a mianowicie znajomych i przyjaciół zawiadamiam, że od dnia dzisiajszego przyjmuję do sklejania potłuczone przedmioty z **porcelany, szkła, alabastru, marmuru, lanéj stali** lub **żelaza lanego,** które po trzech dniach trwale zlepione odebrać będzie można.

Brakujące cząstki marmuru i alabastru wypełniam stosowną kompozycją.

Gipsowe figury zżółkłe lub zbrudzone odnawiam, nie używając do tego żadnego lakieru lub pociągania farbami, co jak wiadomo, odbierając gipsowi świetną białość, niweczy zarazem tym zwykle artystycznym odlewom nieco piękna.

Podejmuję się czyszczenia i naprawiania wszelkich uszkodzonych, mianowicie archeologijnych dzieł sztuki, mozajik, rycin, rękopismów, map, oraz **wykonywania podobizn** paleografijnych rękopismów lub dokumentów.

Przy téj sposobności polecam swéj roboty **atrament „Non plus ultra“** z **wernixem** do znaczenia bielizny, jako znany i doświadczony ze swéj dobroci od lat wielu.

Zamówienia przyjmuję rano do południa, po południu od 2giéj do 3ciéj. (55)

Poznań 12 czerwca 1872. Długa ulica 7, parterre.

Juljan Morgenstern.

Encyklopedja oddzielnie kwartalnie 2 tal., z przesyłką 2 tal. 6 sgr.

Najtańsza mimo to zupełna
Encyklopedja Powszechna
S. Orgelbranda (Mniejsza)

wychodzi w Warszawie w 8 tomach, nakładem S. Orgelbranda Synów. — **Co kwartał I tom.** Prenumerować można tomami po 2 tal., lub płacąc za całość tal. 16. **Prenumeratorowie pisma illustrowanego „Wieniec“, wychodzącego dwa razy na tydzień w Warszawie płacą za Encyklopedję o połowę taniéj — I tal. za tom, lub 8 tal. za całość.** Przesyłka na prowincję uskutecznia się franko za dopłatą 6 sgr. za tom. **Prospekta na żądanie franko.** Zeszyt Iszy jest już w zapasie u **F. H. Richtera** księgarza, ulica Wilhelmowska Nr. 10. (53.)

Encyklopedja z pism. Wieniec w Poznaniu 2 tal. 22½ sgr. Na prowincji 3 tal. 13½ sgr.

Wszelkie nawozy sztuczne

po cenach umiarkowanych ofiaruje (51)

Bank Rólniczo-Przemysłowy
Kwilecki, Potocki i Sp.

K. Dmochowski

Fabrykant i Strojmistrz Fortepjanów

Uczeń Erarda z Paryża i Steinwaya z Nowego Yorku **najpierwszych fabrykantów Instrumentalnych w świecie.** Przybył na stałe zamieszkanie do Poznania, i wszelkie zamówienia tak do strojenia jako i reparacji jakiegokolwiek bądź rodzaju fortepjanów, przyjmuje w handlu herbaty **F. Dmochowskiego przy ulicy Wilhelmowskiéj Nr. 13,** zapewniając sumienne, trwałe i artystyczne wykonanie powierzonych mu prac, i doprowadzenie starych i zużytych fortepjanów do zupełnie nowego stanu. (49)

„ŚWIT“

tygod. naukowy, literacki i artystyczny wychodzi co sobotę we Lwowie, w ozdobném wydaniu, we formie 1½ arkusza in 4to. (54)

Prenumerata w W. Ks. Poznańskiém wynosi rocznie 5 tal., półrocznie 2 tal. 15 sg., kwartalnie 1 tal. 8 sg. Przesyłać ją należy wprost do Redakcji „Świtu“, Ul. Wałowa Nr. 19.

Zaproszenie do przedpłaty na
ZIEMIANINA.

Ziemianin, tygodnik rolniczo-przemysłowy, organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wgo Ks. Poznańskiego, wychodzi co sobotę w Poznaniu, w formie wielkiego arkusza in 4to. Pismo to, liczące **dwadziescia i dwa lat** istnienia, podaje artykuły oryginalne, korespondencje rolnicze i najnowsze rzeczy z rolnictwa i przemysłu **z rycinami.**

Ziemianina zapisywać można we wszystkich urzędach pocztowych, albo też przesyłając prenumeratę wprost do Redakcji w Poznaniu, ulica Kozia Nr. 11. — Cena kwartalna w Prusach 1 tal.; w Austrji 1 złr. 75 cent. — rocznie 7 złr. (57)

1000 morgów łąk
wraz z (56)
cegielnią,

położonych 20 minut drogi od dworca kolei Wrocławsko-Poznańskiéj, są do wydzierżawienia na lat 15, pod bardzo korzystnemi warunkami. Bliższe szczegóły udziela **Bank Rolniczo-Przemysłowy Kwilecki, Potocki i Sp.,** Filja Wrocławska.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.